Na prawach rękopisu

NA STRAŻY — 9

18. IV. 1945
JEROZOLIMA

Dziewiąty Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

23. IV. 1935 — 23. IV. 1945

W dniu 23 kwietnia mija lat dziesięć od chwili kiedy weszła w życie obowiązująca nas Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej.

Losy tak chciały, że dotychczasowy żywot naszej Konstytucji niemal porównu przebiegł w czasie pokoju i w czasie wojny. Losy więc tak chciały, aby naocznie — nie tylko w spokojnej praktyce dnia codziennego, ale i w wielkiej burzy, w najpotężniejszym wirze wypadków, jakie kiedykolwiek wstrząsały światem — Konstytucja nasza przechodziła swój egzamin.

I jeśli mówimy l o s y — to mówimy słusznie. Bowiem, Polska mogła conajwyżej wybrać s t r o n ę—w żadnym zaś razie odwrócenie tej burzy dziejowej, która rozpętała się nad światem w dniu 1.IX.1939 r., nie było w Jej mocy. Cokolwiek więc by wybrała, Naród Polski, Państwo Polskie — a więc i zasadniczy wyraz Jego myśli i konstrukcji, jakim jest Ustawa Konstytucyjna, ten egzamin dziejowy przejść musiały.

Dyskusja nad sprawą, czy Konstytucja Kwietniowa zdała swój egzamin — zaiste dziejowy — na przestrzeni owych dziesięciu lat — leży niewątpliwie poza sferą rozumowania wszystkich uczciwych obywateli polskich, bez względu na ich przynależność partyjną, czy zabarwienie ideologiczne, — poza sferą rozumowania tych, dla których najwyższą troską jest dbałość o moc i właściwy bieg rzeczy w Państwie Polskim, które „jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli". Oni bowiem mogą odpowiedzieć tylko jednakowo: — tak jest, zdała.

Nie dlatego więc, aby dyskutować, ale aby jeszcze raz przypomnieć i podkreślić wartość Konstytucji Kwietniowej, wskażemy na dwie tylko sprawy.

Zmiana Konstytucji Marcowej była koniecznością. Konstytucja ta bowiem przekreślając całkowicie jakąkolwiek władzę Prezydenta R.P. i jakąkolwiek władzę Rządu — przechodziła do porządku dziennego nad zasadą, że ze słabością rządu musi iść nieodmiennie słabość Państwa i wszystkie sprawy dotyczące już nie kontroli, ale właśnie samego rządzenia Państwem, oddawała Sejmowi — ciału zbiorowemu. Stwarzała automatycznie oligarchię partii politycznych, dla których najważniejszym zagadnieniem i największą wszystko im przesłaniającą troską było współzawodniczenie między sobą o

popularność i poklask w masach, stąd obiecujących — każda w stronę swoich wyborców — szereg różnych nieograniczonych dobrodziejstw kosztem państwa. Partji zaś było około 20. O trwałej większości w Sejmie nie mogło być mowy. Większość zmieniała się, jak w kalejdoskopie, a wraz z tym padały rządy, które właśnie mogły być obalane przez zwykłe „tak" lub „nie" takiej efemerycznej większości — bez żadnej odpowiedzialności dla tych, którzy uprawiali to uśmiercanie. Dość powiedzieć, że na przestrzeni lat 1921—1926 zmieniło się w Polsce aż dziesięć rządów, nie licząc niezmiernie licznych rekonstrukcji gabinetów, których żywot z trudem osiągał sześć miesięcy.

Zaczęła się naprzód wkradać, a po tym już wręcz władać Polską anarchia. Polska stała nierządem, bo rząd zależał od nieodpowiedzialnej samowoli skłóconego Sejmu. Samowola — to bezsilność dla Narodu i Państwa.

Konstytucja Kwietniowa ten stan rzeczy z gruntu zmieniła.

Wprowadziła władzę Prezydenta. Dzięki temu stał się on tak koniecznym czynnikiem trzecim — między rządem a Sejmem. Sejmowi pozostawiono prawo obalenia rządu. Ale nad Sejmem zawisła groźba rozjemstwa ze strony Prezydenta. Sejm musiał wyłonić zdecydowaną większość — nie przypadkową, która rozlatywała się na drugi dzień po obaleniu rządu. — Większość odpowiedzialną za „uśmiercenie" rządu. Partie zaś mogły być skazane na konieczność odwołania się do woli wyborców. Sejm więc, zanim przystąpił do próby obalenia rządu, musiał się gruntownie zastanowić — i dopiero po tym wyrazić swą wolę.

Dotychczasową samowolę musiała zastąpić wola. Konsekwentnie zamiast anarchii, zaczął utrwalać się porządek.

I to było najważniejsze dla czasów pokojowych.

A drugie — to niezwykła mądrość Konstytucji, niejako przewidującej wszystko, przygotowanej nawet na tak straszliwy kataklizm, jak obecny.

Dzięki temu przewidywaniu — dziś każdy uczciwy obywatel polski — wie, gdzie ma stać, gdzie są jego władze, gdzie prawowity rząd, gdzie jest prawdziwa suwerenność Państwa, gdzie sztandar honoru, czci i przyszłości Narodu — tak po bestialsku zwalczanego przez dwóch wrogów.

A jeśli ktoś — jeszcze omamiony przez rodzimą partyjną zaciekłość, małoduszność, czy wręcz zdradę, choćby najbardziej oszukańczo ubraną w „patriotyczne" frazesy, — waha się i nie potrafi znaleźć swego miejsca jedynie słusznego w stosunku do Państwa Polskiego i Jego Konstytucji, niech spojrzy, jak właśnie szczególnie wściekły atak przypuszczają wrogowie Narodu i Państwa Polskiego właśnie na Konstytucję Kwietniową. Niech pamięta, że atak na granice nasze, to poderwanie niepodległości Państwa Polskiego, atak zaś na Konstytucję to przekreślanie tej niepodległości ostateczne.

NA STRAŻY

Dziewiąty Biuletyn Wewnętrzny Związku Pracy dla Państwa

wkładka do Nr. 9
18. IV. 1945
JEROZOLIMA

Związek Ziem Północno-Wschodnich Zarząd Koła „Wilno“ nadesłał nam następujące oświadczenie, powzięte na Walnym Zebraniu Członków:

„Polacy, zrzeszeni w Kole „Wilno“ Związku Ziem Północno-Wschodnich, przebywający w „Dolnym Egipcie“, uważają za swój obowiązek w imię prawdy historycznej podać do wiadomości brytyjskiej opinii publicznej kilka bezsprzecznych faktów z tysiącletniej historii Narodu Polskiego:

1. że w dniu 4 sierpnia 1772 r.t. j.w przededniu pierwszego rozbioru Polski, dokonanego przez zaborcze rządy Austrii, Prus i Rosji, obszar państwowy Polski był dwukrotnie większy od obszaru Państwa Polskiego z dnia 1 września 1939 roku;

2. że w dniu 18 marca 1921 roku t.j.w dniu podpisania polsko-sowieckiego traktatu pokojowego w Rydze, Polska wyrzekła się na rzecz Rosji sowieckiej ponad 2/5 obszaru państwowego, którym władała nieprzerwanie od dnia 4 marca 1386 r. do 5 sierpnia 1772 r.;

3. że ziemie polskie, położone na wschód od t. zw. linii Curzona, stanowiły od 4 marca 1386 r.t.j. od dnia koronacji Władysława Jagiełły na króla Polski, do dnia 25 listopada 1795 r.t.j. do dnia, w którym Naród Polski na skutek aktów przemocy utracił niepodległość na 123 lata, integralną część Państwa Polskiego;

4. że Lwów oraz województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, ofiarowane w Jałcie Rosji, nie wchodziły nigdy w skład rosyjskiego obszaru państwowego;

5. że nawet uczeni rosyjscy nie przeczą, iż współzałożycielami Wilna i jego pierwszymi mieszkańcami byli Polacy;

6. że Lenin, twórca sowieckiego państwa rosyjskiego, stwierdził publicznie w kwietniu 1917 r., iż „nikt tak nie uciskał Polaków, jak naród rosyjski“ i że „trzeba być szaleńcem, aby kontynuować politykę cara Mikołaja“;

7. że rząd sowiecki w nocie do rządu W. Brytanii z dnia 1 lipca 1920 r. stwierdził, iż linia Curzona byłaby wyjątkowo niekorzystna dla Polski i wyraził zamiar zaofiarowania Polsce o wiele korzystniejszej granicy;

8. że Anglia i Polska w traktacie sojuszniczym z 25 sierpnia 1939 r. zobowiązały się wzajemnie w razie „gdy jakakolwiek akcja innego mocarstwa europejskiego zagrażałaby wyraźnie, bezpośrednio lub pośrednio niepodległości jednej z układających się stron“, udzielić „układającej się stronie, zaangażowanej w walce, wszelkiego poparcia i wszelkiej pomocy siłami, jakimi będzie rozporządzała“.

Jesteśmy przekonani, że znajomość tych faktów historycznych skłoniła — przez wyciągniecie z nich logicznych wniosków lorda Alfreda DOUGLASA do skreślenia listu na łożu śmierci do premiera W. Brytanii, w którym błagał go, aby nie zawiódł zaufania Polaków, ministra Henry STRAUSSA do zgłoszenia dymisji z powodu „potraktowania Narodu Polskiego przez konferencję krymską“, mjr. Maurice PETHERICKA i jego szlachetnych współtowarzyszy do zgłoszenia poprawki, wyrażającej ubolewanie z powodu decyzji odstąpienia terytorium jednego sojusznika drugiemu wbrew umowie angielsko-polskiej i odpowiednim postanowieniom Karty Atlantyckiej.“ —

Zarzad Koła ‚Wilno“
Zwiazku Ziem Połnocno-Wschodnich W Dolnym Egipcie

Wrogowie nasi właśnie dlatego domagają się powrotu do Konstytucji Marcowej z r. 1921, bo im — a n i e n a m — potrzebne jest rozpanoszenie się w Polsce ponownej s a m o w o l i i anarchii. Bo chcą nam tędy narzucić swoją wolę, a złamać w o l ę n a s z ą. Wiedzą, że „nierządem" Polska stać będzie niedługo, a raczej stać nie będzie wcale.

Obecnie, gdy dziesięć lat mija, przeżywamy okres największego nacisku wroga, dążącego do przekreślenia naszego ustroju, naszej w o l i, naszej niepodległości. I naciski idą nie tylko od strony wrogów, ale i od strony t. zw. przyjaciół, dla których, jak dowodzą ostatnie wypadki, najważniejszą w tej chwili sprawą jest właśnie chęć dogodzenia naszemu wrogowi. Niech Polacy nie dadzą się omamić ani trudnościami wytrzymania nacisku wrogiego, ani „przyjaznym radom" sojuszników. Niech każdy uczciwy obywatel Polski — a o takich nam tylko chodzi, bez względu na ich przynależność partyjną czy zabarwienie ideologiczne — poważnie zastanowi sie, gdzie jest; niech powtórzy spokojnie ale i z głęboką rozwagą, że „każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa" i że „za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim sumieniem".

Tędy droga stanie mu się jasna.

ZGON ROOSEVELTA

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Franklin Delano Roosevelt, nie żyje. Smierć nastąpiła nagle dnia 12 b.m.

Wiadomość ta musiała niezwykle boleśnie wstrząsnąć całym społeczeństwem amerykańskim. Tak niedawno przecież, bo zaledwie w listopadzie r. ub. społeczeństwo to powierzyło Mu po raz czwarty urząd Prezydenta, dając w ten — nienotowany w historii Stanów Zjednoczonych — sposób dowód swego nieprzerwanego i najwyższego zaufania.

Wiadomość o śmierci Prezydenta Roosevelta wywarła również głębokie wrażenie w całym świecie. Nie od dzisiaj bowiem stało się faktem niezaprzeczonym, że gdy decyzje w sprawach dla całego świata najważniejszych przechodziły do rąk *„trzech"*, w gronie tym Prezydent Roosevelt zajmował niewątpliwie stanowisko kluczowe. Jego słowo i Jego poglądy miały tam największe znaczenie. I mieć musiały. I nie tylko dlatego, że za Jego osobą stała aktualnie *przeciw* Niemcom i Japonii cała niezmierzona niemal potęga Stanów Zjednoczonych.

Waga jego osoby w stosunkach międzynarodowych polegała przede wszystkim na tym, że za nim stały Stany Zjednoczone *wogóle.*

Potężna indywidualność, śmiałość decyzji i niezwykle umiejętne ich przeprowadzanie, do czego w niemałym stopniu przyczyniały się wybitne zdolności perswazyjne — że przypomnimy tylko Jego całą kampanię o ustawę Lease and Lend, — sprawiły, iż zdobył sobie w Stanach Zjednoczonych stanowisko wprost wyjątkowe.

Tak więc, jak decyzją swoją postawił Stany Zjednoczone po właściwej stronie walczącej ludzkości, tak nie ulegało wątpliwości, że za Jego wolą

i Jego wskazaniami naród Stanów Zjednoczonych pójdzie wszędzie.

A to znów znaczyło, że inne prawdziwe czy domniemane potęgi dojdą tylko tam, dokąd im Prezydent Roosevelt i wraz z nim Stany Zjednoczone dojść pozwolą.

Stąd też cały świat nie tylko musiał się liczyć z postawą Prezydenta Roosevelta, ale też zaczął się na nią coraz bardziej i coraz częściej oglądać. Najczęściej oglądały się, najwięcej oczekiwały od Prezydenta Roosevelta umęczone narody Europy.

Czy Prezydent Roosevelt szedł dobrze?

Trudno w krótkim artykule dać wyczerpującą odpowiedź na to pytanie. Swymi wewnętrznymi posunięciami niewątpliwie udowodnił światu, że bez uciekania się do wynaturzeń totalizmu można sprawy człowieka ułożyć o wiele pomyślniej jakimś dobrze pomyślanym New Deal'em.

Nazewnątrz szedł długi czas zdecydowaną i jasną drogą. Ba, zaczął na niej świecić, jak drogowskaz. Niemców pokonywał nie tylko materialnym potencjałem Stanów Zjednoczonych, nie tylko Lease and Lend'em, ale nade wszystko Kartą Atlantycką.

I nagle w pewnym momencie wszystko się splątało.

Nagle zamiast *wyzwalania* — zaczęło się *operowanie*. Stół, przy którym obradowała wielka trójka, stał się stołem operacyjnym, szczególnie w odniesieniu do losów narodów i państw, leżących na wschodnich rubieżach Europy Zachodniej.

Jesteśmy jak najdalsi od myśli, aby nad trumną napewno wielkiego i napewno dla ludzkości bardzo zasłużonego człowieka rozwodzić swoje — w pojęciu wielkiej trójki, żonglującej kontynentami — może „partykularne" żale. Chodzi nam właśnie nie o „partykularyzm" — a o myślenie *całościami*.

Z zakresu walki z totalizmem, jako synonimem niewoli ludów i niewoli człowieka, został nagle wyłączony totalizm najstarszy, najbardziej pogłębiony, wzorcowy niejako. Wraz z upadkiem jednego totalizmu tuczy się niezwykle ten drugi.

Zakres wolności narodów i zakres wolności człowieka — miast po tej straszliwej wojnie wydatnie się powiększyć, kurczy się zastraszająco.

Podpis Roosevelta widnieje na Karcie Atlantyckiej — ale i na uchwałach w Jałcie.

I ten ostatni podpis może być w pewnych warunkach brzemienniejszy w skutki, bo niejako przekreśla tamten.

Może być brzemienniejszy tym bardziej, że właśnie wraz z tym dziełem Prezydent Roosevelt, niestety, zszedł do grobu.

Mówimy naprawdę z żalem, niestety, bo wiemy, że na wschodzie Europy nie jeden mąż stanu już się potknął. Nie jeden popełnił błąd, którego nie mógł naprawić. Potężna zaś indywidualność Roosevelta w połączeniu z niezwykle rozbudowaną pod Jego wskazówkami mocą Stanów Zjednoczonych były tego rodzaju, że mogły każdy mimowolny błąd naprawić. Prezydenta Roosevelta, jak rzadko kogo, stać było na to, zarówno pod względem odwagi cywilnej, jak i środków do przeprowadzenia naprawy.

Dziś — nie umniejszając w niczym zdolności i wiedzy następcy Prezydenta Roosevelta — możemy obiektywnie stwierdzić, że siłą faktów nie może on reprezentować tej potęgi wpływu na naród amerykański, jaką cieszył się jego poprzednik. Acz ustrój Stanów Zjednoczonych jest tego rodzaju, że polityka, zwłaszcza zagraniczna, spoczywa prawie bez reszty w dziedzinie czysto personalnej decyzji Prezydenta, — to jednak możność faktycznego przeprowadzenia tych

decyzji sprowadza się, chcąc nie chcąc, do zagadnienia autorytetu. Nowy prezydent nie może zaś odrazu mieć tak ogromnego autorytetu, jaki w ciągu przeszło 12 lat rządów zdobył sobie Prezydent Roosevelt. Może więc będzie musiał iść po drodze mniejszego oporu.

Podpis zaś na uchwałach w Jałcie nabrać może wagi jakby testamentu wielkiego człowieka.

Kiedyś Prezydent Roosevelt nazwał Polskę natchnieniem narodów.

Bardzo nas niepokoi, aby polityka Stanów Zjednoczonych nie potraktowała podpisów w Jałcie, jako „natchnienie" do dalszej w tym kierunku działalności. Podpisy w Jałcie próbują przekreślić nie tylko Polskę. Czynią to samo z kilkunastu narodami i państwami Międzymorza.

Zakres wolności, o którą przecież wojna się toczy, — skurczy się tak niebezpiecznie, że wynikiem tego może i musi być tylko nowa, jeszcze straszliwsza wojna.

My, Polacy wierzyliśmy, że Prezydent Roosevelt potrafi ze złej drogi zawrócić. Czy potrafią to zrobić Stany Zjednoczone bez niego — nic wiemy. Czy potrafią zbudować tak dobry pokój, jak on „robił" dobrą wojnę przeciw Niemcom i Japonii?

A sprawy splątały się tak, że nie jest przesadą twierdzenie, iż zagadnienie „zrobienia" dobrego pokoju będzie o wiele trudniejsze niż „robienie" dobrej wojny.

Przy załatwianiu zaś tych największych trudności, jakie czekają świat po zakończeniu działań militarnych, zabraknie potęgi umysłu i potęgi autorytetu Roosevelta.

Dlatego niewątpliwie wielkim ciosem dla całego świata jest Jego przedwczesna śmierć.

Dlatego też i my, Polacy, choć z wielkim niepokojem patrzyliśmy na udział Prezydenta Roosevelta w niepomyślnych dla nas poczynaniach trzech, — łączymy się dzisiaj prawdziwie szczerym uczuciem w sercach z tą głęboką żałobą, w jaką śmierć Prezydenta Roosevelta pogrąża naród Stanów Zjednoczonych. (zm)

DLACZEGO STALIN CHCE POWROTU DO KONSTYTUCJI Z R. 1921

Każda wojna, a tymbardziej taka, jak obecna, w której biorą udział najpotężniejsze imperia świata, wysuwa na porządek dzienny — wśród innych problemów — zagadnienia ustrojowe. Wojna bowiem jest przecież największą próbą i najcięższym egzaminem, jaki zdaje państwo, jego organizacja, jego system rządzenia.

Obecna — druga — wojna światowa, w dużej mierze wojna „ideologiczna", wysunęła zagadnienia ustrojowe w stopniu bez porównania silniejszym niż wojna poprzednia.

Między innymi dlatego, że w porównaniu z wojną poprzednią, wojna obecna jest bardziej „totalną" t. zn. atakuje wszystkie elementy potencjału zwalczanego państwa. Minęły już czasy, gdy atakowano wyłącznie czy przede wszystkim potencjał militarny (taką była jeszcze wojna francusko niemiecka z r. 1870), później także i gospodarczy (blokada gospodarcza państw centralnych przez koalicję 1914-1918). Dziś atakuje się ogromnie silnie potencjał polityczny państwa, a najważniejszym elementem tego potencjału jest ustrój państwa.

Ten totalizm współczesnej wojny dotknął bardzo silnie i Polskę. Po pokonaniu naszych sił zbrojnych we wrześniu 1939 r. i okupowaniu całego terytorium państwa, — wrogowie nasi skierowali swój wysiłek w kierunku podważenia w świecie politycznej i moralnej pozycji Polski. Od przeszło roku jesteśmy świad-

kami skoncentrowania ataku propagandowego i politycznego głównie na odcinku ustrojowym. Atakuje się najgwałtowniej naszą Konstytucję z r. 1935, a zaleca się stanowczo powrót do Konstytucji z r. 1921.

Zastanówmy się, dlaczego tak się dzieje, że jedna Konstytucja tak bardzo dogadza naszym wrogom, a druga — nie.

Wydaje się absolutnie niewątpliwym, że głównym celem tych ataków i nacisków oraz całego skomplikowanego aparatu zabiegów jest danie Polsce złego ustroju; ustroju, który nie zdał życiowego egzaminu nie tylko u nas, ale i w swojej ojczyźnie — we Francji.

Sięgnijmy na chwilę do historii.

* * *

Sejm Ustawodawczy z lat 1919 — 1922, powołany do uchwalenia Konstytucji, z natury rzeczy musiał poszukiwać wzorów. Nasze życie państwowe, przerwane na lat przeszło 120, nowoczesnych wzorów dostarczyć nie mogło. Sięgnięto więc do wzorów obcych.

Sejm miał do wyboru, między ustrojem prezydialnym Stanów Zjednoczonych, a ustrojem parlamentarnym w tej postaci, w jakiej on istniał we Francji.

Sejm stanął świadomie i bardzo uparcie na gruncie ustroju francuskiego. Dlaczego tak uczynił, nie będziemy się tutaj rozwodzić, dość, że to uczynił nawet wbrew zdaniu komisji, powołanej przez gabinet Ignacego Paderewskiego w r. 1919, — która to komisja, złożona z najwybitniejszych ludzi nauki i ówczesnych polityków, przedstawiła projekt, wzorowany na ustroju Stanów Zjednoczonych.

Wzięto więc za podstawę ustrój francuski, wraz ze wszystkimi, wtedy już drogą wieloletniej praktyki ustalonymi wadami. Najważniejsze zaś wady tego ustroju były zgrubsza tylko biorąc, następujące.

1. ograniczenie urzędu Prezydenta właściwie do funkcji czysto reprezentacyjnych, co tak dobitnie określił jeszcze w r. 1894 jeden z prezydentów Francji, Casimir Perier, stwierdzając — przy rezygnacji z urzędu w rok zaledwie po wyborze — że jedynym konkretnym uprawnieniem prezydenta francuskiego jest prawo przewodniczenia na obchodach narodowych,

2. niezwykle częste zmiany rządu i stąd głównie wynikająca jego zupełna słabość.

3. wszechwładztwo Izby Deputowanych,

4. przekształcenie tejże Izby w oligarchię rządzącą, przez żaden inny organ niekontrolowaną, w praktyce przez cały okres swej czteroletniej kadencji nieusuwalną, i wreszcie — jako ciało wielogłowe, złożone z paruset deputowanych, rozbitych na kilkanaście naogół dość zaciekle zwalczających się partji — nieodpowiedzialną.

W tej ciągłej walce w łonie „oligarchii", stworzenie stałej większości dla wyłonienia trwałego rządu stawało się kwadraturą koła. Ciągle zmieniające się koalicje stronnictw powodowały częste zmiany rządów, które w tych warunkach nie mogły prowadzić żadnej konsekwentnej polityki. Rządy wogóle traciły kierownictwo państwem, schodząc do roli komitetu wykonawczego Izby Poselskiej, w każdej chwili odwołalnego i zależnego od zmiennych nastrojów Izby, a raczej jej kilkunastu partji.

Obalanie gabinetów następowało przypadkową i minimalną większością (przykładowo biorąc gabinet Brianda upadł 22. X. 1929 większością dziesięciu głosów, a wyłoniony po nim gabinet Tardieu już po czterech miesiącach — upadł większością 5 głosów. Przykładów takich możnaby przytoczyć wiele). Najgorsze jednak było to, że przypadkowa większość powstała dla obalenia rządu, bynajmniej nie pociągała za sobą obowiązku stworzenia na tej samej podstawie rządu nowego. Łączyła np. skrajną prawicę i skrajną lewicę — negacja. Nie łączyła ich uzgodniona myśl twórcza. Stąd gdy rząd upadał, cel był osiągnięty, koalicja się rozpadała i zaczynały się

przewlekłe targi dla stworzenia koalicji nowej, mającej rząd wyłonić. Kryzysy były przewlekłe. Jak zaś często zmieniały się we Francji rządy niech świadczy fakt, że w ciągu 60 lat (1875-1935) Francja miały aż 75 gabinetów. Dla porównania tylko przytoczymy, że w Anglji na przestrzeni 127 lat (1801 — 1927) zmieniło się tylko 37 gabinetów.

Aby nie rozwodzić się zbytnio, przytoczymy jeszcze zdanie Woodrowa Wilsona, wypowiedziane na temat Francji i jej ustroju już w roku 1908, kiedy Wilson był jeszcze profesorem prawa konstytucyjnego: „Trwała i silna polityka państwowa może istnieć wówczas, gdy odpowiedzialność ministrów łączy się z ich rolą **kierowniczą i kontrolą** a nie **rządami Izb**. Tymczasem Izba francuska podjęła się rządzenia wspólnie z ministrami lub nawet **wbrew nim**. Okazało się, że jest ona tak kapryśna, tak uporczywie dąży do usunięcia każdego ministra, który nie chce dobrowolnie ulegać jej życzeniom, tak nie znosi żadnego rodzaju kierownictwa ze strony ministrów, że prawie wszyscy zdolni i doświadczeni francuscy mężowie stanu zostali tak, czy inaczej zdyskredytowani przez czyny Izby i **Francja słabnie pod ciężarem tej nieznośnej formy rządu**, urzeczywistnianego przez zgromadzenie w całości". Wypowiedział też prezydent Wilson te, niestety, prorocze słowa: „Nieograniczona swoboda Izby posłów jest jednym z najważniejszych niebezpieczeństw, grożących przyszłości a nawet istnieniu Republiki Francuskiej."

* * *

Ustrojem wzorowanym na takim przykładzie obdarzono właśnie Polskę w Konstytucji 1921 r.

Jeżeli ustrój ten nie mógł pomyślnie dla spraw państwowych funkcjonować we Francji, — nic dziwnego, że w Polsce dał on jeszcze gorsze rezultaty.

Nie zapominajmy, że we Francji pewną przeciwwagę dla przerostu wszechwładzy parlamentu stanowiła zcentralizowana i sprężysta hierarchia administracyjna, czerpiąca swe wzory i tradycje, poprzez Napoleona i Rewolucję, w epoce „dawnego porządku" w ustroju Ludwika XIV i Colberta, Ludwika XIII i Richelieu i mająca swoje bardzo mocne oparcie na długoletnim orzecznictwie Rady Stanu, tego najsprawniej funkcjonującego w ustroju francuskim organu.

W Polsce natomiast trzeba było wogóle **budować** państwo i jego administrację od podstaw, nie posiadając ani dostatecznie licznych i wyszkolonych kadr urzędniczych, ani tym bardziej długoletniej, jak we Francji, tradycji państwowej i administracyjnej. Ponadto państwo trzeba było budować z trzech zaborów, posiadających odmienne ustawodawstwa, odmienne systemy administracyjne. Kraj był wyniszczony długoletnią wojną a społeczeństwo miało znacznie mniejsze wyrobienie polityczne, niż we Francji, i niższy poziom oświaty. W dodatku było ono poważnie obarczone wysoce ujemnymi reminiscencjami z okresu życia pod zaborami. W okresie niewoli wytworzył się z natury rzeczy negatywny i niechętny stosunek Polaka do państwa zaborczego, jego władz i urządzeń. Wsiąkł on jednak tak głęboko w psychikę i świadomość społeczeństwa, tak ukształtował jego stosunek do władzy i państwa wogóle, że mimowoli niechęć ta przenoszona była i na własne już państwo, na własne, polskie już urzędy i t.p. Przerobienie tego stosunku do państwa, wpojenie nowego zupełnie nastawienia do władz państwowych i urzędów nie było rzeczą łatwą i wymagało znacznego upływu czasu.

O tym wszystkim twórcy Konstytucji r. 1921 zupełnie zapominali, bądź wcale nie chcieli słyszeć.

Co więcej w Konstytucji Marcowej wszystkie ujemne cechy ustroju francuskiego jeszcze bardziej pogłębiono, zwiększając wszechwładzę parlamentu, a właściwie Izby Poselskiej, w jeszcze większym stopniu, niż we Francji.

W szczególności pozbawiono urząd Prezydenta nawet tych resztek uprawnień, które zachowywała konstytucja

francuska. Pozbawiono więc Prezydenta prawa inicjatywy ustawodawczej, przysługującego mu we Francji, a co gorsza prawa veta ustawodawczego, stwarzając w ten sposób anomalię bodaj jedyną na świecie. Ograniczono w stosunku nawet do wzoru francuskiego, prawa, wypływające ze zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi i nie przyznano Prezydentowi prawa przewodniczenia na Radzie Ministrów. Wreszcie faktycznie pozbawiono Prezydenta również prawa rozwiązywania parlamentu. Gdy prezydent Francji miał prawo rozwiązania Izby Deputowanych za zgodą Senatu, który sam przez to rozwiązaniu nie ulegał, u nas postanowiono, aby zgoda Senatu wyrażona była niesłychanie wysoko kwalifikowaną większością (trzy piąte ustawowej liczby członków Senatu), przyczym równocześnie automatycznie ulegał rozwiązaniu i sam Senat. Czyli musiał popełniać samobójstwo. Obstawione takimi, **w praktyce niewykonalnymi zastrzeżeniami prawo rozwiązania Izby Poselskiej, uważane** w całym świecie za konieczny czynnik w prawidłowym funkcjonowaniu mechanizmu parlamentarnego, stało się w ustroju polskim zupełną fikcją i czyniło Prezydenta i rząd w stosunku do Sejmu zupełnie bezsilnymi.

Spójrzmy na nasz ustrój od strony sytuacji rządu.

Widzieliśmy przedtym, że już ustrój francuski — na gruncie bądź co bądź obdarzonej olbrzymią nieprzerwaną tradycją państwową Francji, — **stanowił poprostu zniekształcenie właściwego systemu parlamentarnego,** który może funkcjonować jedynie w razie istnienia w parlamencie stałej większości, jak to ma miejsce np. w Anglii.

To zniekształcenie systemu parlamentarnego osiągnęło u nas swoje apogeum. Nie miejsce tutaj na analizowanie przyczyn, dla których społeczeństwo polskie rozbiło się na szereg partii, stronnictw i t.p. Dość, że tak było. Konstytucja, miast przyuczać obywateli do „całkowania" poglądów, własnie temu rozbiciu sprzyjała. Dość, że jak wspomnieliśmy na innym miejscu partii powstało około 20 i, mimo najrozmaitszych prób w „ordynacji wyborczej" nie tylko żadna z nich, ale nawet ich koalicje wyborcze nie zdołały wytworzyć mniej więcej trwałej większości w Sejmie. A to jest szczególnie ważne. Bowiem dopiero przy stałej większości, rząd przez taką większość wyłoniony posiada nie tylko trwałość — najlepiej na okres całej kadencji parlamentu, — ale składając się z przywódców tej większości jest tym samym jej kierownikiem, a tędy niejako kierownikiem parlamentu. U nas większości, jak to już mówiliśmy nie było. Trzeba było — dla jej stworzenia montować kłopotliwie koalicje stronnictw, które przy różności programów poszczególnych stronnictw i partii, przy ambicjach osobistych ich przywódców nie mogły być trwałe i rozbijały się o pierwszą lepszą trudność w rozwiązywaniu jakiegoś zagadnienia państwowego.

Wraz z upadkiem koalicji padał i rząd. Trzeba było dość długo klecić nową koalicję, aby jakiś rząd stworzyć. Praktyki te coraz bardziej wchodziły „w krew" stronnictw w Sejmie i najczęściej w Polsce **powstawała koalicja dla obalenia rządu, a nie mogła powstać — dla jego stworzenia.** Negacja łączyła, zgoda na konstruktywność działania była nie do osiągnięcia. Stąd tak częste w Polsce „gabinety fachowe", t.j. w miarę możności wyłaniane z poza parlamentu. Że i to nie pomagało, świadczy przykład, również przytoczony na innym miejscu, z którego wynika, że w ilości przesileń gabinetowych biliśmy nawet nieszczęsną praktykę francuską.

Za te praktyki zaś Sejm nie odpowiadał przed nikim. Rządził, jak chciał — i ponieważ stale obalał rządy, — **rządził nierządem.**

Gdy naprzykład w Anglii, opozycja obalając rząd, gotowa jest na siebie wziąć pełną odpowiedzialność za stworzenie rządu następnego, i zawsze ma na to przygotowanych zgóry ludzi, — stąd utar-

ło się powiedzenie, że w Anglii obok gabinetu aktualnie funkcjonującego istnieje „gabinet cieniów" — w Polsce **można było rząd obalić**, ale bynajmniej nie **musiało się nowego rządu stworzyć**.

Doprowadziło to, jak już w roku 1927 stwierdzał prof. Komarnicki, późniejszy minister sprawiedliwości w gabinetach śp. gen. Sikorskiego i Mikołajczyka, do **„załamania się całego systemu politycznego Konstytucji marcowej"**, która stanowiła **„najmniej odpowiednią formę rządów"**, jaką mogło przyjąć odradzające się Państwo Polskie, gdyż **„absolutyzm parlamentarny bezsilnego** (bo rozbitego na szereg partii) **parlamentu — sprowadzał bezwład całego organizmu państwowego"**.

Państwo miotane **samowolą, nieodpowiedzialną samowolą** stronnictw, partii i partyjek słabło beznadziejnie.

Reforma stała się absolutną **koniecznością**.

* * *

Nie będziemy się zatrzymawać dłużej nad tym, jakiej reformy dokonała Konstytucja Kwietniowa z r. 1935. Na to trzeba by tomu. Rzucimy więc kilka tylko faktów.

Przede wszystkim warto stwierdzić, że twórcy Konstytucji Kwietniowej, do dziś dnia nas obowiązującej, nie poszli drogą najmniejszego oporu, drogą utartych szablonów politycznych. Odrzucili zdecydowanie zarówno prowadzące do anarchii, przed nikim nieodpowiedzialne rządy formalnie wszechwładnego, a faktycznie bezsilnego parlamentu, jako też i tak modne wówczas w świecie, a nas bezpośrednio ze wschodu i z zachodu otaczające wzory totalitarne, oparte na niekontrolowanej przez nikogo i przed nikim nieodpowiedzialnej dyktaturze partii czy jednostki. Stworzyli system samodzielny, system dostosowany do warunków polskich. Łączy on silną władzę rządu z kontrolą i odpowiedzialnością jego przed parlamentem, ale wczorajsze władztwo parlamentu przekreśla.

Dlatego Konstytucja Kwietniowa stwierdza wyraźnie w art. 31, że funkcje rządzenia państwem nie należą do parlamentu. Funkcje te należą do rządu, który je sprawuje pod kontrolą Sejmu i Prezydenta. Osobistych rządów Prezydenta, na wzór Stanów Zjednoczonych nie wprowadzono również. Prezydent u nas jest czynnikiem, powołanym do harmonizowania działalności odpowiedzialnych, ale i samodzielnych organów państwa, jakimi Konstytucja nasza ustanawia rząd i parlament, każdy w zakresie wyznaczonej mu przez Konstytucję władzy. Zapewniła również Konstytucja Kwietniowa tę samą wolność osobistą i polityczną obywatelom, co konstytucja z r. 1921, utrzymując artykułem 81. w mocy odpowiednie przepisy z tamtej konstytucji, bądź też przenosząc je niemal dosłownie do swego tekstu.

Ten ustrój, dający państwu siłę a obywatelom wolność i bezpieczeństwo osobiste, mamy dzisiaj z rozkazu Stalina porzucić i **powrócić do anarchii, bezwładu** i stąd **bezsiły** państwa. Zupełnie tak, jak niegdyś z rozkazu Katarzyny musieliśmy przekreślić wspaniały zryw reformy społecznej i politycznej, uwieczniony w Konstytucji 3-go Maja. Podobnie jak absolutnie rządząca swoim państwem Katarzyna — występowała podstępnie w obronie **wolności ale**... w Polsce, tak najklasyczniejszy totalny dyktator Sowietów, nagle staje się apostołem, broniącym **demokracji**, rzekomo tak fatalnie poszkodowanej Konstytucją z. r. 1935.

Ale Stalin pragnie w ten sposób osiągnąć jeszcze inne cele.

Jeden bliższy, bezpośredni — **przerwę ciągłości** naszej państwowości i odebranie legalnych podstaw naszej dotychczasowej reprezentacji państwowej, Prezydentowi R.P. i Rządowi naszemu w Londynie. Legalność bowiem Rządu naszego opiera się na przepisie Konstytucji Kwietniowej, która art. 24 upoważnia a nawet nakazuje Prezydentowi R. P. ustanowienie w razie wojny swego następcy. Przekreślona Konstytucja — to przekreślony Prezydent na jej podstawie wybrany, to przekreślone Jego uprawnienia z

Konstytucji wynikające, to w rezultacie przekreślenie legalności naszego Rządu, to przekreślenie ciągłości państwowości polskiej. Można by powiedzieć, że nie od dzisiaj, ale od roku 1935 rządził Polską jakiś komitecik.

Być może, że realizując uchwały „trzech" Sojusznicy ze Stalinem będą starali się Rząd nasz w Londynie przekreślić. **Popełnią jednak bezprawie** — i to stwierdzać trzeba z całym naciskiem. Gdy zaś sami przekreślimy Konstytucję Kwietniową — wszystko w gruncie rzeczy zniknie. Zostanie lotny piasek, na którym obcy będą mogli budować, co im się żywnie podoba.

Ponadto przekreślenie w ten sposób państwowości polskiej sięgające roku 1935, stawia pod znakiem zapytania wszystkie nasze dotychczasowe akty prawne, wszystkie umowy międzynarodowe i t.p. Zostajemy pogrążeni w jakiś odmęt anarchii i na wewnątrz Państwa i nazewnątrz w stosunkach z innymi narodami, z całym światem.

Tego właśnie odmętu anarchii Stalinowi potrzeba. Tego absolutnego i nie mającego końca **nierządu**. Potrzeba mu tak, jak potrzeba było Katarzynie II.

A każdy Polak łatwo sobie może przypomnieć, jak szybko po przywróceniu u nas anarchii i nierządu przez obalenie Konstytucji 3-go Maja Katarzyna zlikwidowała Państwo Polskie.

Niech o tym groźnym ostrzeżeniu historii pamięta. Niech wie, że Stalinowi usunięcie Konstytucji Kwietniowej i wprowadzenie napowrót Konstytucji z r. 1921 jest potrzebne **jako krótki etap** do tego, aby Polska bez reszty znalazła się w ramach Związku Sowieckiego, jako któraś tam kolejna republika.

Stalin wiernie kroczy śladami imperializmu Rosji carskiej.

Kto tego nie rozumie, ten nie rozumie nic. Nie rozumie najprostszego interesu narodu i Państwa, „które dziś jeszcze jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli" a jutro stanie się dobrem Stalina — Polacy zaś pójdą użyźniać stepy, lasy i kopalnie złowrogiej Eurazji. (js)

DO SPÓŁKI Z WROGIEM

„Jutro Polski", organ nie tyle Stronnictwa Ludowego, ile kapitulantów Mikołajczyk, Grabski, Pruszyński et consortes, opublikował dnia 1 b. m. „deklarację 14 członków b. Rady Narodowej". Deklaracja ta jest tak przeraźliwie jasna, że ogromem swego przestępstwa wobec Narodu i Państwa Polskiego wprost oślepia.

Wolność słowa i wolność sumienia muszą być szanowane — ale *przestępstwo* musi być karane. I ukarane będzie z całą surowością prawa nie dziś, to jutro.

Nie będziemy z „deklaracją" dyskutowali. Pragniemy tylko to przestępstwo, jakiego dopuściło się 14 członków Rady Narodowej, zarejestrować. Tutaj na drukowanych kartach, aby zostało na wieczną rzeczy dokonanej pamiątkę, aby jeśli nie dziś, to jutro mogło posłużyć za przypomnienie tym panom w momencie, kiedy Naród wymierzać im będzie straszliwą karę za ich pracę nad pogłębianiem jego nieszczęścia do spółki z wrogiem.

* * *

Zastanówmy się przez chwilę w najbardziej zsyntetyzowanym skrócie nad sytuacją, jaka w tej chwili rysuje się na tle wypadków dla Narodu i Państwa Polskiego.

Nie ma wątpliwości, że—dziś Sojusznicy nasi do spółki ze Stalinem weszli na drogę zupełnie niedwuznacznego godzenia się na pogrzebanie niezależnego Państwa Polskiego i zaprzedanie Narodu Polskiego w sowiecką niewolę.

Ten stosunek do Państwa i Narodu Polskiego jest, jak zawsze, od począt-

ku obecnej wojny, „test case" tego wszystkiego, co się w danej chwili powszechnie dzieje. Wskazuje on też dowodnie na to, że świat znalazł się w fazie, kiedy rządzący nim „możni" próbują najbardziej bezceremonialnie odrzucić wszelkie nawet najbardziej prymitywne zasady moralne — w imię jedynego *dogmatu siły*.

Ten stan rzeczy musi sobie każdy Polak najbardziej stanowczo uzmysłowić.

Bo kiedy sobie to wszystko uzmysłowi — musi pójść w swoim rozumowaniu dalej. Musi sam siebie zapytać: dlaczego Churchill i Roosevelt wprost nie „załatwią" *tylko siłą* tak kłopotliwego problemu, jakim stał się w rozgrywkach międzynarodowych problem Polski, — a czynią wszystko, aby nawet w tej obecnej fazie — rządzenia światem tylko siłą — „zachować twarz". Dlaczego wysilają się w ubieranie wszystkiego w szumnie brzmiące frazesy „silna, niepodległa it.d."? Czego im jeszcze brak, czego im potrzeba, aby spokojnie mogli przekroczyć przez trupa Polski?

Oto mimo oddania na czas wojny nieograniczonej prawie władzy do rąk Roosevelta i Churchilla, — zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Imperium Brytyjskim został jeden bardzo ważny *czynnik demokracji: opinia publiczna.*

Opinia publiczna nie może i nie chce zrozumieć tego przewrotu, w imię którego, w chwili gdy zbliża się godzina straszliwej kary na Niemcy, ma być równocześnie — i nie przez Niemcy — a właśnie przez samych Sojuszników przekreślone Państwo Polskie.

I na to właśnie, że opinia krajów demokratycznych cofa się przed widmem dokonania tego morderstwa, nie pomogą najświetniejsze nawet mowy kierowników rządów anglosaskich

Jedno tylko może tę opinię zmienić, jedno tylko może ostatecznie problem Polski zaprzepaścić, bo kazać opinii publicznej zobojętnieć na los Polski, jedno tylko wytłumaczy jej, że Polska przestała być „test case" zasad moralnych — *kiedy zostanie oszukana.*

A oszukana może być tylko w jedyny sposób.

Trzeba w nią wmówić, że Polsce nie dzieje się krzywda. Na to znów nie będą dowodem mowy Churchilla czy Roosevelta. Dowód może być znów tylko jeden: Polacy sami tak chcą, jak chce Stalin; Polacy sami podpisują się pod wyniesionym na nich wyrokiem.

Tylko wtedy tezy „światowej spółki krymskiej" staną się dla opinii krajów anglosaskich słuszne, sprawiedliwe itp., jeśli sami Polacy je przyjmą (oczywiście nie Bieruty, Osóbki itp. — wszystko *obcy* obywatele, o czym świat aż nadto dobrze wie — ale Polacy, obywatele polscy), sami zaczną te tezy propagować.

Volenti non fit iniuria, — chcącemu nie dzieje się krzywda.

Tędy właśnie dochodzimy do przestępczej deklaracji 14 członków Rady Narodowej.

Powiedzmy jednak jeszcze krótko, czego chce i jak nas usiłuje przekreślić Stalin.

* * *

Uchwały konferencji krymskiej w Jałcie — a one są ostatecznym — na dziś — wyrazem tej ewolucji, która dokonała się w odniesieniu do Polski w umysłach rządów anglosaskich — dadzą się streścić w trzech punktach.

1. Bez oglądania się na naszą suwerenność, na nasz ustrój prawny itp. *trzech obcokrajowców* wzięło w swoje ręce, *bez naszej woli i bez pytania nas o zgodę „utworzenie polskiego tymczasowego rządu jedności narodowej"*, przy czym za podstawę ma być wzięty *„rząd" innych obcokrajowców* (co też dla nikogo nie stanowi żadnej tajemnicy i nikomu nie nastręcza żad-

nych wątpliwości), który obecnie pod bardzo troskliwą osłoną bagnetów sowieckich panoszy się na terenie Polski.

2. Ten „polski" rząd, w takich warunkach zrodzony, ma być, zdaniem anglosasów i Stalina, nie szyderstwem z demokracji, a właśnie rządem prawdziwie demokratycznym.

Chyba nawet najbardziej zacofanemu człowiekowi na świecie nie trzeba tłumaczyć, że oba te punkty przekreślają naszą suwerenność, przekreślają Prezydenta R.P., Rząd R.P. w Londynie i wogóle najelementarniejszy przejaw *woli* Narodu Polskiego.

3. Ten „polski rząd" ma" w jak najkrótszym czasie przeprowadzić wolne i niczym nie skrępowane wybory, w których będą miały prawo wziąć wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie".

A więc, gdy wojska sowieckie mają się znajdować na terytorium Polski conajmniej lat 20 (bazy, koleje itp. w związku z okupacją Niemiec na zasadzie uchwał w Teheranie) — wybory wypadną oczywiście pod sowieckimi bagnetami. W myśl tej pięknobrzmiącej *decyzji obcokrajowców* — niewątpliwie *tylko obcokrajowcy*, w rodzaju wyżej cytowanych, ***będą mieli* 100%** *szans w wyborach*. Ale *obcokrajowcy* w Polsce jeszcze się boją, jeszcze strach nimi rządzi, że może jednak stronnictwa prawdziwie polskie w wyborach zwyciężą, a oni zostaną zmajoryzowani. Więc pod przewodnictwem Stalina, a za błogosławieństwem zachodnich demokracji, starają się wmówić w opinię światową, że istniały u nas i istnieją partie czy stronnictwa antydemokratyczne i pronazistowskie.

My wiemy i cały świat również dobrze wie, że jeśli można już mówić o antydemokratycznych partiach w Polsce—to napewno *istniała jedna: Komunistyczna*. Ale też dlatego *uznana* ona była przez rządy polskie za *nielegalną*. Partia ta była bez przerwy ekspozyturą obcych wpływów.

To więc, że właśnie Stalin pragnie uczyć nas „demokracji" i „antynazizmu" — a więc najbardziej klasyczny totalista, którego tylko nieudolnie naśladował Hitler, nadto najserdeczniejszy przyjaciel Hitlera do dnia 22. VI.1941 i conajmniej jednakowo z Hitlerem odpowiedzialny za rozpętanie obecnej światowej rzezi, — to mniejsza. W jego „demokrację" itp. nikt nie wierzy. Nawet Roosevelt i Churchill.

Taką jest więc sytuacja, że Polacy jeszcze bardzo mało (?) zrobili i dziś, aby ułatwić stosunki anglosasów ze Stalinem, mają plunąć na swoją suwerenność, mają przekreślić siebie i przyznać się nawet do rzeczy nieistniejących, że byli antydemokratami i pronazistami.

Zdawałoby się, że nikt z Polaków tak nisko nie upadł, aby, — miast żądać minimalnej odpłaty za te ofiary, któreśmy złożyli i składamy dalej na ołtarzu wczoraj jeszcze wspólnego celu, — z największym wysiłkiem, bo wbrew najelementarniejszej prawdzie rzeczywistości, wbrew najprymitywniej pojmowanym interesom Narodu i Państwa, wbrew samemu instynktowi samozachowawczemu, — świadomie dopomagać do oczywistego morderstwa, które *obcy* pragnie popełnić na nas.

Tymczasem poza Mikołajczykiem, Pruszyńskim itd. znalazło się 14 panów, którzy, z Grabskim na czele, czyn ten świadomie popełniają.

* * *

Można być w opozycji — to jest dobre prawo wolnego człowieka w ustroju demokratycznym. Myśmy byli w opozycji do rządu śp. gen. Sikorskiego, a następnie i do rządu Mikołajczyka. *Nigdy* jednak przez myśl nam nie przeszło, by starać się przekreślić prawowity rząd polski, *nigdy* nie postała w naszych głowach myśl,

że można współdziałać jawnie, czy tajnie z wymierzonymi przeciw naszemu Narodowi i Państwu posunięciami wrogów.

Co zaś czynią panowie, podpisani pod deklaracją?

Przede wszystkim urbi et orbi stwierdzają najkategoryczniej, że rząd p. Arciszewskiego „odrzucił słuszne, prawdziwie demokratyczne metody poprzednich rządów“ powrześniowych.

Co to znaczy? Czy to jest opozycja?

Nie, to nie jest opozycja w stosunku do polityki rządu, ale w dzisiejszej sytuacji przestępne podważenie samego rządu i tak zagrożonego przez *obcokrajowców* zapowiedzianym uznaniem przyszłego „rządu jedności narodowej“. To nie jest opozycja. *Jest to zwyczajna denuncjacja, tym gorsza* — jeśli wogóle można denuncjację klasyfikować na gorszą lub lepszą — *że z gruntu kłamliwa.*

Czternastu panów, denuncjując rząd p. Arciszewskiego przed opinią publiczną świata, jako niedemokratyczny, *popiera, ba prowokuje* dążenia obcych, zmierzające do zaprzestania uznawania naszego prawowitego rządu w Londynie. Co więcej, jeśli Roovelt i Churchill mieli niejakie hamulce wewnętrzne w przeprowadzaniu uchwał krymskich — deklaracja Grabskiego i towarzyszy odrazu ich ze wszystkiego rozgrzesza, a nawet, jeśli zbyt powoli będą działali, stawia ich w dwuznacznej sytuacji wobec Stalina.

Deklaracja stanowi tutaj atak otwartej zdrady Polaków na ciągłość naszej prawowitej i suwerennej reprezentacji państwoweqj, a tym samym zdradziecki atak na ciągłość państwowości polskiej wogóle.

W dniu 2 maja 1794 r. w obozie w Winiarach napisał Tadeusz Kościuszko:“ Przestrogi o intrygach Moskiewskich“, w których m. inn. czytamy: „Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polsce jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, używając kolejno przekupstwa, podchlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciw drugim, czernienia u obcych, wszystkiego słowem, co złość piekielna z chytrością najprzewrotniejszą wymyśleć może... Chytrość moskiewskich intryg, mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami“.

Deklaracja jest oczywiście niezwykle na rękę Stalinowi, który, mimo najusilniejszych starań podstępnej propagandy sowieckiej, w swoich twierdzeniach na temat, że rząd p. Arciszewskiego jest „faszystowski i antydemokratyczny“ — był zdecydowanie osamotniony.

Dzisiaj sami Polacy idą mu w sukurs. Ale też *ci Polacy popełniają wyraźną zdradę.* Zdradzają nie tylko Naród, zdradzają nie tylko Państwo Polskie, zdradzają także i wszystko to, co wczoraj wyznawali.

Dzisiaj bowiem, na podstawie deklaracji, możemy stwierdzić, że pragnąc, bezowocnie zresztą, przypodobać się Stalinowi, panowie ci zaczęli i demokrację pojmować po sowiecku.

Twierdząc, że rząd, złożony z trzech stronnicw polskich — i zresztą ciągle trzymający otwarte drzwi dla czwartego z t.zw. „jedności narodowej“ — jest antydemokratyczny, 14 panów usiłuje w oczach Stalina i Sojuszników przekreślić zdecydowanie te trzy stronnictwa. Pragnie, wybitnie po sowiecku, stworzyć monopol na demokrację tylko dla swojej własnej grupy. Nadto ułatwia Stalinowi i jego pachołkom z „rządu“ lubelskiego wrogie traktowanie wszystkich zwolenników w kraju tych trzech właśnie stronnictw — jako antydemokratów.

Prowokuje w ten sposób szersze oczyszczanie pola dla przyszłych „demokratycznych“ wyborów według recepty krymskiej. Prowokuje szersze, niż dzisiaj areszty, rozstrzeliwania i zsyłki masowe, które i tak przewyższyły wszystko, co Naród Polski widział za okupacji niemieckiej. Ze wszystkich kierunków polskiej myśli politycznej mają zostać na placu tylko zwolennicy spod znaku grupy Mikołajczyka i po raz chyba dziesiąty nawracanego na coraz to nowy kierunek, Grabskiego. Widać, że Grabski w więzieniu i w NKWD sowieckim, a Mikołajczyk w czasie swoich podróży do Moskwy, przeszli dobre przeszkolenie. Demokracja po sowiecku, demokracja na totalno.

Żeby zaś nie było żadnej wątpliwości, deklaracja domaga się... „zapewnienia wszystkim stronnictwom, biorącym udział w pracach przyszłego rządu wolności słowa i bezpieczeństwa osobistego dla jego członków i ich zwolenników“.

Zanotujmy to. *Deklaracja nie domaga się zapewnienia na terenie Państwa Polskiego wolności słowa wogóle i bezpieczeństwa osobistego dla każdego polskiego obywatela. Nie* Tylko dla stronnictw, które wejdą do rządu „jedności narodowej“ i ich zwolenników Do reszty więc można będzie strzelać, można ich będzie wywozić, niszczyć.

Czy każdy uczciwy człowiek, każdy uczciwy Polak nie musi sobie dzisiaj powiedzieć: O złote czasy sanacji i t.zw. „dyktatury“ Piłsudskiego gdzieżeście się podziały?!

„Rząd“ lubelski nam długo, choć bezskutecznie, wyjaśniał i wyjaśnia, co należy rozumieć przez „patriotę“ i „patriotyzm“. Teraz panowie z Rady Narodowej usiłują nam wytłumaczyć, co znaczy demokrata i demokracja.

To, co chcą nam wytłumaczyć panowie z b. Rady Narodowej, rozumiemy już bardzo dawno. Jest to demokracja — na totalno, najczystsza „demokracja“ stalinowska i hitlerowska. Kto ze mną — proszę. Kto nie ze mną, to choćby nawet nie przeciw mnie — stryczek, kula, zsyłka. A w tym wypadku w dodatku *obcymi rękoma, tylko zachwyt i zachęta polska.*

Wreszcie, o czym mówimy już tylko z obowiązku rejestracyjnego, panowie z Rady Narodowej, panowie spod znaku „Jutra Polski“, podpisują się oburącz pod krymskim dyktandem i to właśnie w chwili, kiedy w całym świecie budzi się jakby pewne otrzeźwienie w stosunku do uchwał krymskich i rośnie krytyka postanowień „światowej spółki krymskiej“.

* * *

Jeśliby można przeprowadzać gradację jawnej zdrady — jeśliby można klasyfikować elementy tego najcięższego z przestępstw — trzebaby powiedzieć, że *właśnie w tym leży zbrodnia największa, że deklaracja* Grabskiego i towarzyszy, jak zresztą i wszystkie enuncjacje ostatnie „Jutra Polski“ — *pomagają do ogłupienia i zwłaszcza do okłamania opinii anglosaskiej* na tematy polsko-sowieckie. Na temat istotnego położenia Państwa i Narodu Polskiego.

To właśnie, czego by nigdy nie mógł osiągnąć Stalin, bo o jego pojęciu demokracji świat ma zupełnie wyrobione zdanie, czego by nigdy nie dały wszystkie mowy Churchilla i nawet Roosevelta — daje deklaracja.

Chcącemu nie dzieje się krzywda. I właśnie deklaracja usiłuje obalić ten ważny bastion, na którym w świecie mogliśmy się opierać. *Usiłuje oszukać opinię krajów anglosaskich, okłamać ją, wmówić w nią wreszcie, że Polakom i Polsce nie dzieje się krzywda, bo Polacy chętnie godzą się na receptę krymską.* Nie kto inny, nie cudzoziemcy, starają się dokonać dzieła okłamania opinii publicznej a właśnie Polacy. Jest to czyn dorównujący wyszarpywaniu poduszki spod głowy

umierającego, aby prędzej skonał.

Ale też jest to czyn, wystawiający świadectwo takiego upadku moralnego panów spod znaku Mikołajczyka i Grabskiego, że każdy mieniący się Polakiem płonąć dziś musi ze wstydu.

Nie ma chyba dostatecznie wymyślnej kary, która by choć w części mogła być zapłatą za zbrodnię, którą ci panowie popełniają. Nie śmierć, nie. Niech żyją, ale z wyraźnym piętnem zdrajców na czole.

Piętnujemy. Zdrajcy to: Stanisław Grabski, Władysław Zaremba, Jan Jaworski, Franciszek Wilk, Wojciech Bielak, Witold Kulerski, Michał Kwiatkowski, Elżbieta Korfantowa, Wacław Pyszkowski, Bronisław Hager, Adam Pawłowski, A. Bożek, Lucjan Rybiński, Mieczysław Szerer. (oz)

Amerykanie zdobywają Europę

Dnia 5 bm. generał Eisenhower oznajmił, że 9 armia amerykańska, która z nad dolnego Renu posuwa się na Hanower, wyszła ze składu wojsk brytyjskich marszałka Montgomery'ego i przeszła pod rozkazy generała Omara Bratley'a.

Fakt ten pozornie mało znaczący i mogący mieć swoje — jedynie operacyjne uzasadnienie — zawiera dla nas specjalną symboliczną wymowę.

Swiadczy on naprzód o tym, że Amerykanie do bitwy o Berlin skupiają w swoim ręku wszystkie swoje własne siły. Przytym szybkość i stanowczość posuwania się ich wojsk stawia nas wobec faktu, że — od zachodu — właściwie Amerykanie zdobywają Niemcy. Ale wraz z tym — po raz pierwszy w dziejach — Amerykanie zdobywają tędy Europę.

Wystarczy spojrzeć na kierunki działania i na fronty. Na całej środkowej części frontu zachodniego, liczącej od Hanoweru do Mannheimu około 350 km., nacierają bardzo skutecznie wojska Stanów Zjednoczonych, sąsiadując na północy z Kanadyjczykami Montgomery'ego, którzy przecież także są Amerykanami. Ofensywę tę od południa osłaniają Francuzi, podczas gdy wojska brytyjskie, działające na północy, zwracają się w kierunku wybrzeży holenderskich i niemieckich, t. j. w kierunku portów i wojennych baz morskich, które zawsze bardzo interesowały Wielką Brytanię.

Brytyjczycy dążą więc do wybrzeży, — aby jeśli to będzie możliwe — uczynić Morze Północne pod względem wojskowym swym jeziorem wewnętrznym. Natomiast ląd europejski opanowują od zachodu Amerykanie. A w składzie ich armii dążą w kierunku „starego kraju" dziesiątki tysięcy Polaków, jakby rodakom swym na pomoc.

* * *

Biorąc ze stanowiska polskiego, musimy ten układ sił powitać z zadowoleniem. W związku z nim bowiem naprzeciw wojsk sowieckich, reprezentujących ambitne cele i energię Eurazji, wychodzą wojska amerykańskie, reprezentujące ambitne cele i energię Ameryki.

Przeciw żywiołowi — żywioł występuje.

My uważamy, że w chwili gdy tak się już składa, że na skutek krymskiej kapitulacji Europa ma stać się terenem nowej serii krwawych eksperymentów propagandowych, rewolucyjnych i wojennych, — lepiej jest, że naprzeciw żywotnej i prężnej masy rosyjskiej wychodzi nie mniej żywotna i prężna masa amerykańska, niż by miały tam wyjść wojska zbyt flegmatycznych i nieco podmęczonych lordów. Może lepiej, że wojska brytyjskie staną tymczasem na uboczu, poza plecami swoich amerykańskich pobratymców. Wpłynąć to może zdecydowanie na styl następnej rundy. A styl amerykański jest jednak śmielszy i szerszy.

Walka, jaka się toczy w tej chwili, nie jest już walką lokalną — zresztą nie od dzisiaj — nie jest walką państw przeciwko państwom — jest to już walka o kontynenty, walka kontynentów.

Prawdziwa Europa zaczyna się na-

pewno tam, gdzie przebiegały granice Traktatu Ryskiego — ewent. z pewnymi poprawkami na wschód. —

Ten kontynent europejski musi szukać dla siebie partnerów równorzędnych. Wyspy Brytyjskie napewno z roli takiego partnera bardzo wiele straciły. Są wprawdzie mocno uzbrojone i mogą wpływać na decyzje. Ale z punktu widzenia interesów kontynentu europejskiego mogą teraz odegrać taką rolę, jaką przez pewien czas po wojnie poprzedniej miała uzbrojona Belgia. W zasadzie jednak są to tylko przeludnione wyspy, które w obecnej wojnie wykonały istotnie wielką pracę i od których nie wiele już można oczekiwać.

Natomiast w grze między sowiecką Eurazją i kontynentem europejskim — takim trzecim równorzędnym partnerem jest niewątpliwie kontynent amerykański.

Brytyjczycy w dodatku wykazali i wykazują, że myślą „detalicznie". Po ubiegłej wojnie odgrywali wielką rolę w Europie i stąd w dużej mierze oni dopuścili do tego, że przez kredyty dla Niemiec i politykę monachijską, doszło do wojny obecnej. Teraz zaś widzimy, że gotowi z Europy skórkę okrawać i na plasterki Europę dzielić, aby każdy z tych plasterków mieć oddzielnie do zbycia w zamian za jakieś korzyści — może azjatyckie.

A czasy są takie, że — jak powiedział pewien filozof — trzeba myśleć całościami. Trzeba myśleć wielkimi rzutami i — co więcej — **naród musi być gotów** pójść za wielką myślą.

Wydaje się, że Amerykanie bardziej są do tego zdolni. Wprawdzie Brytyjczycy bardzo twardo kroczą, ale raczej tylko w ślad za swoją krótkowzroczną myślą. Co prawda kapitulacja krymska ostrzega, że w pewnych warunkach Amerykanie także gotowi by „skórkę z Europy okrawać". Ale poza tym mają rozmach. Po raz pierwszy zdobywają Europę i można żywić niejaką nadzieję, że może nie będą urządzać świata „plasterkowym" sposobem. I tutaj winni pokazać swój szeroki styl i nie pozwolić, aby przez małostkowość końcowych rozstrzygnięć zmarnowano krew, tak hojnie przelaną i przelewaną.

Miejmy nadzieję, że może oni otrząsną się na czas z krymskiej apatii i odnajdą w sobie wolę oraz tę ilość odwagi czynu, jaką trzeba mieć by odeprzeć, czy choćby pomóc odeprzeć niewątpliwą sowiecką agresję Europy.

* * *

Europa, pojęta kontynentalnie, a więc między innymi, jako przeciwstawienie sowieckiej Eurazji, — a inaczej Europy pojmować nie można — stanowi całość, której nie wolno bezkarnie dzielić, a tym bardziej, nie wolno bezkarnie rozdawać kawałkami.

Potencjalne siły Europy są tak wielkie, że wystarczyłyby do zorganizowania tej całości. Trzeba tylko dać im należytą pomoc i wstrzymać się, bądź zapobiegać jątrzeniom.

Jeśli w dodatku weźmiemy pod uwagę, że ostatni agresywny naród Europy — Niemcy — jest już złamany, to zrozumiemy łatwo, że aby zorganizować Europę dla długotrwałego pokoju, trzeba, aby przede wszystkim żadna pomoc nie podsycała niemieckiego zarzewia, które długo tlić się jeszcze będzie wśród niemieckich ruin.

Zrozumiałe jest również, że jeśli zgliszcza niemieckie stykać się będą z płomieniem sowieckim, to rozgorzeją na nowo, pod wpływem nowego Rapalla, lub nowego paktu Ribbentrop-Mołotow.

Nie wystarczy więc Niemcy pokonać na zachodzie. Trzeba — właśnie tam! — na wschodzie zbudować potężną ścianę ogniotrwałą, która zarzewie niemieckie oddzieli i oddali od sowieckiego płomienia. A zbudować tę ścianę trzeba tak, by stanowiła całość mocno związaną z polityczno-wojskowym i gospodarczym organizmem Europy.

Ci jednak tylko zdolni będą to wykonać, którzy tak myślą i czują całościami, jak Polska, która w tej wojnie żyje naprawdę dużymi dążeniami.

Dlatego raczej z zadowoleniem patrzymy na to, że właśnie Amerykanie wychodzą na spotkanie czerwonego imperializmu.

St. P.

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa Jerozolima P.O.B. 397

Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem